Wydanie poranne.

Rok II. Kraków-Podgórze, niedziela 4 września 1904 Nr. 203

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 30 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50

Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 60 fen., 2 franki 00 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h. Inseraty prowadzi w swoiem zarządzie p. St. Gyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 9 r. do 5 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości nagłe, telefonicznie i osobiście przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. —— W chwilach ważnych dodatki wieczorne.



List z „Rondla"

Sowa wraca z „urlopu". — Przedwczesna jesień. — Z niemieckiego wyraju lecą do Galicyi różne ptaki, czyli podróże ministrów. — Co było przedtem a co będzie potem? — Księżna Luiza ucieka.

Wolno było c. k. urzędnikom państwa austryackiego rozbijać się po urlopach za pożyczane pieniądze, dlaczegożbym ja — „Sowa" mojemi własnemi skrzydłami nie miała wyfrunąć z ukochanego Krakowa. Byłam tedy w górach i lasach, na stokach niebotycznych Tatr, gdzie przynajmniej wody mi nie brakło, tak, jak w Krakowie, w rurach wodociągowych.

Stąd i milczenie moje takie długie, którego nie żałujcie, bo gdybym z obowiązku co tydzień dawała wam takie artykuły o „niczem", jakich to przykład mieliście w drukowanych mowach ministeryalnych — bylibyście dostali wstrętu do tych resztek wody wiślanej, która się plątała jeszcze po waszych domach za cenę podatku wodociągowego.

Za to teraz wracam i aż głowa mi usycha, od czego zacząć; tyle wydarzeń, tyle różnych nowych powiewów **„z góry"**, tyle uroczyści w kraju. Cieszyć się z wami razem będę długo jeszcze z błogosławieństw, które na nas spłynęły i będą trwać ku chwale naszych władz rządowych i politycznych, a głównie kuchni narodowych, które miały zaszczyt ugaszczać kataralny żołądek najwyższego dostojnika austro-niemieckiego państwa, którego byt utrwala lojalność słowiańskich zwaśnionych między sobą ludów.

Smutek jesieni, przedwczesnej jesieni powiał nad Krakowem. Na przechadzające się po plantacyach panie i bujny kurz, wydobywający się z pod niezgrabnie unoszonych ogonów sukien leci, z góry przedwcześnie zwiędły liść... *Memento mori!*...

Sadzawka na plantach milczy, woda zieleni się, gnije, mikroby tylko rade z estetycznych pomysłów rady miejskiej pławią się w słońcu i wygrzewają z rodzinami na betonowych wybrzeżach cichej wody...

Milczy „szpryca" przeznaczona do udawania wodotrysku, a dozorcy plantacyi o biecują nam fontannę z lodu na zimę... Przy pierwszym mrozie puszczą wodę ze szprycy, będzie przy tem obecna rada miejska *in corpore* bez różnicy przekonań politycznych, a gdy słup wody ściśnie mróz — odejdą a fontanna trwać będzie aż do wiosny... Wody wyjdzie nie wiele i pociechy będzie nie mało. Tymczasem jednak smutno i smutno i aż wierzyć się nie chce, że znowu jedno lato życia wstecz ubiegło, że powiędło już tyle, tak wcześnie i bezpowrotnie... Bo też tak trudno uwierzyć w to wszystko, co smutne...

Dziwny ten rok, wszystko jakoś inaczej, odmiennie, do innych lat niepodobnie... Wielka wojna, długa susza, wczesny chłód... a mimo to z germańskiego wyraju jakaś wędrówka wielkich ptaków się zrywa. Pędzą do nas na wschód, witają się z gęsiami na jałowych polach, to znów prawią kazania na temat „beznamiętnej wytrwałości" tym, którym prócz wytrwałości już żadna moc w duszach nie została, bo ich zjadła lub zjada biurokratyczna maszyna...

Lud spoziera na wielkie ptaki, pochyla głowy, umundurowani gną karki, aż im szwy w okolicy pleców trzaskają — a wszyscy szepczą sobie: „Coś z tego będzie" — tylko nikt nie wie co i kiedy...

Po podróży pana ministra rolnictwa widzieliśmy odrazu błogie skutki tej bytności. Księgarnie sprzedały znaczną ilość podręczników kuchennych, pióra wiekopomnej pani Ćwierciakiewiczowej, która to książka jak wiadomo, stanowi zwykle w małżeństwach urzędniczych w Galicyi lwią część posagu panien młodych. (Reszty, to jest pieniędzy na obiady tam opisane dostarcza z obowiązku ustawowego i sakramentalnego pan c. k. mąż). Następnie podniosły się wszystkie ziemiopłody i gdyby nie posucha, bylibyśmy rzeczywiście w tym roku wykazali ogromny awans dzięki „łasce z góry". Chów gęsi także się rozwinął, obecność bowiem protektora tej gałęzi przemysłu gospodarczego, podziałała ogromnie na dążność poważania rodzin gęsich. I znowu gdyby nie brak wody... gęsina u Mandelbauma spadłaby o 30 procent. Ale



Poświęcenie księdza. (Patrz: Ze świata: Kronika ilustr.).

wszystko to niczem jest wobec wyników podróży drugiego pana ministra.

Dawniej na polu sprawiedliwości panował niesłychany zastój, korytarze sądowe były brudne i odrapane, biura ciemne i ciasne. Przed przyjazdem pana ministra wymalowano wszystko na blank a nawet w gorliwości o tę czystość umieszczono w korytarzach rządowych napisy: „Uprasza się nie pluć na podłogę“, i to w języku niemieckim, aby nie tylko uczcić gości, ale także stwierdzić tak nam drogi stan posiadania Niemców w naszym kraju.

Dawniej niektórzy przełożeni władz, uważali za elementarny warunek swej godności być gburami wobec stron i kolegów i nietaktem zaznaczać swoje wysokie stanowisko.

Teraz po podróży wszystko się zmieniło; wszyscy zrobili się grzeczni i to na cały czas pobytu p. ministra w kraju, sprawiedliwość zawiązała sobie oczy na prawdę i już nie zezuje z pod opaski ani na prawo ani na lewo, obywatele kraju czują że mają przecież „kogoś“, kto o nich myśli i jest im życzliwy, no, a przy boskiej pomocy jakoś to będzie, zwłaszcza gdy się spełni obietnica p. ministra, dana nowemu prezydentowi miasta co do ulg podatkowych „że o ile to będzie możliwe i wskazane przy uwzględnieniu równowagi budżetowej i mocarstwowego stanowiska państwa, które wymaga coraz większych podatków, przyrzeka się przyobiecać, że życzenia ludności poddane zostaną trzeźwo — życzliwej rozwadze“.

Uf, aż mi tchu brakło! Daj nam Boże jak najczęściej takie „festy“. To podnosi ducha, dodaje odwagi i ogromnego przywiązania do c. k. ojczyzny, tak często w różnych wojnach niewinnie sponiewieranej.

Zapowiedziałam w nagłówku, że coś napiszę o ks. Luizie, sądząc, że ją do tego czasu złapią... Tymczasem ani śladu, — więc i ja zaczekam jeszcze z mojemi rewelacyami. W każdym razie — mężowie — strzeżcie się przed... automobilami.

Sowa.

Z pola wojny.

Pogrom Kuropatkina.

Jakkolwiek o dalszych losach uciekającej armii Kuropatkina nie ma dokładnych wiadomości, nie mniej zgodne sprawozdania korespondentów wojennych donoszą, że Kuropatkin poniósł **kolosalną klęskę**. Kuropatkin wprawdzie od kilku już dni przygotowywał odwrót swej armii i w tym celu wysłał przodem tren i zapasy żywności, mistrzowskie jednak koncentryczne nagłe natarcie trzech armij japońskich generałów: Kurokiego, Oku i Nodzu, oraz próba oskrzydlenia cofającej się armii rosyjskiej przez oddział 10.000 Japończyków, którzy od wschodu obeszli Liaojang, wywołała w armii Kuropatkina straszne zamieszanie.

Japończycy zabrali Moskalom 40.000 karabinów i znaczną ilość dział, co samo już świadczy o niesłychanej panice żołnierzy rosyjskich wskutek nagłego napadu Japończyków. Jeżeli Liaojang został zajęty, to pewna, że straż tylna rosyjska została zupełnie zniesiona. Obecnie nasuwa się pytanie, czy Kuropatkinowi uda się umknąć ze swoją zdezorganizowaną armią do Mukdenu? Odpowiedź przyniosą następne wiadomości. W każdym razie Japończycy rzucili się w energiczną pogoń. W Tokio panuje wielki entuzyazm. Na wiadomość o zajęciu Liaojangu urządzili mieszkańcy iluminacyę.

Szczególnym zbiegiem okoliczności Kuropatkin poniósł klęskę w rocznicę klęski, poniesionej przez Napoleona pod Sedanem, to jest dnia 1 września.

Kuropatkin, uciekając ku Mukdenowi, pali za sobą wsie i miasteczka chińskie, wskutek czego Rosyanie zyskują nowego wroga w rozjątrzonych tem postępowaniem Kuropatkina Chińczykach i obecnie oprócz fanatycznych wojsk japońskich ma Kuropatkin na karku podjazdy Chunchuzów. Straty rosyjskie wynoszą już 30.000 ludzi.

Pierwsze dni bitwy pod Liaojangiem.

Korespondent „Rusk. Słowa“ Niemirowicz Danczenko podaje następujący barwny opis ostatnich bitew w pobliżu Liaojangu:

Wśród chłodnej, mrocznej nocy, cofaliśmy się z Ajsandziana. Opuszczone pozycye przed tą stacyą zajęte zostały przez pułk i baterye przeciwnika, który natychmiast rozpoczął strzelaninę bezużyteczną po nieprzejrzanej przestrzeni, gdzie powoli poruszali się Rosyanie.

Na drezynie jechałem na południe. — Wszędzie cisza; tylko zdaleka grzmiały głucho działa Japończyków. W oddali również wybuchały i gasły salwy karabinowe do oddziałów odchodzących. W głębi przesmyku widać płonący wielki most za Ajsandzianem. Stacya zajęta już przez nieprzyjaciela, który wysłał liczne straże przednie.

W ciszy nocnej słychać wszędzie tajemniczy, złowieszczy szmer. Rosyanie spokojnie zajmują pozycye tymczasowo na górach przed mostem na rzece Szache i na wschód, gdzie natychmiast rozłożyły się biwaki, zapłonęły ogniska. Cofanie się byłoby szybsze, gdyby nie tabor, zbytnio rozciągnięty na drogach, popsutych przez deszcze.

Noc przeszła spokojnie. Nie oczekujący cofnięcia się Rosyan, Japończycy ciągnęli wolno na nowe dla nich pozycye. Kiedy niebo rozjaśniło się i księżyc oblał światłem swem puste góry i drzemiące doliny, poza zajętemi przez Rosyan posterunkami, widać było ruch kolumn bojowych. Głuchy hałas wciągającej się na kręte drogi ich artyleryi górskiej i szum prosa, wśród którego zakradały się oddziały strzelców i wywiadowców nieprzyjaciela.

Nazajutrz bitwa rozpoczęła się na całej linii. Cała dolina jęczała i stękała pod nami. Tysiące batogów stalowych i giętkich krzyżowało się ponad nią w różnych kierunkach. Tysiące batogów syczało, gwizdało i w białych niezliczonych obłokach niosło czyjąś śmierć. Wśród białego obłoczku świtał złowrogo ogień, potem rozlegał się złowrogi trzask i coś spadało na ziemię, rozwalając i dziurawiąc jej powierzchnię. Granaty dostawały się do wnętrza ziemi, a stamtąd wybuchały na

---

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował
Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

55

— Allo! — odpowiedział Harry, którego nie łatwo było wziąć na kawał — czy nie jest to dom pana X. M.?

Powtórzył właśnie nazwisko, które był wyczytał na jakimś dwunastym domu przedtem.

— A czego wy chcecie od pana X. M.?... — odezwał się znowu gromki głos, rzucając nagle przed się ostry klin światła ze swego „wolego oka“ *).

— Brudnej bielizny do prania.... Czyżby to nie był jego dom?

— Nie. Znajdziecie go o jakie sto metrów wyżej, po lewej stronie.

W czasie tej rozmówki odstępowali zwolna aż do swego wozu, dowód najoczywistszy ich prawdomowności.

W przeciwnym razie zaraz nazajutrz podanoby ich w biurze policyjnem, jako podejrzanych o pogwałcenie spokoju publicznego, lub nawet o coś może więcej.

Tymczasem oni uniknęli tego wszystkiego, życząc najspokojniej „dobrej nocy“ policyantowi, który też pewny dobrze spełnionego obowiązku, zawrócił z godnością dla dotrzymania miłego towarzystwa kucharce.

Przykład ten dowodzi, aż nadto, jak dalece pozory pralni hygienicznej stanowiły bezpieczną tarczę dla osłonięcia działań spólników od zbytecznej ciekawości czujnej policyi.

. . . .

— Teraz, zanim pójdziemy dalej — rzekł Długi Harry, kiedy schowano zdjęte ze szkapy kantary do worka z sianem — dam ci ostatnie jeszcze objaśnienia.

— Więc?

— Przedewszystkiem jest tu pies...: Furtka nadto na klucz zamknięta, gdyż polegają wszyscy na psie... ja także. Pierwszy pójdę naprzód, ugłaskam bestyę i uśpię.... Przy mnie staje się łagodny i powolny, jak jagnię, a ty, skorzystasz z tej chwili, aby się wśliznąć. Potem będziesz iść omackiem koło muru, aż dojdziesz do szopy. Tu zaczekasz na mnie.

— Dobrze.

— Ja tam wkrótce przyjdę. Jest tam w szopie zawieszona mała drabina.... Będziemy musieli zanieść ją pod okno, które wskażę. Spodziewam się, że nie będzie ono zasunięte na haczyk.... Gdyby jednak i tak było, nie przeszkodziłoby mi to w niczem.... Od ostatniego razu, gdy wdarłem się do pokoju, kpię sobie z zamknięć.

Bill był z głębokiem uznaniem dla przezorności swego towarzysza.

Długi Harry mówił dalej:

— Przyniosłeś dłuto?... Daj mi je.... Wejdę na drabinę pierwszy, aby podważyć ramę okna w górę. Gdy raz będę wewnątrz, wleziesz potem i ty. Okno prowadzi do małego buduaru, przy salonie. Tu pozdejmujemy obuwie i zostawimy je wraz ze sznurem... Jedenasta? To pora, o której wszyscy w domu idą już spać.

— Nie jest jeszcze późno.

— Dla nas, zapewne.... Ze salonu prześlizgniemy się do przedsionka, ztąd zaś do kredensu, położonego w końcu kurytarza. Skrzynia będzie zapewne nieco ciężka; poniesiemy ją ostrożnie, zwolna i na sznurze spuścimy delikatnie po literkach drabiny.

— Będzie to ciężka robota.

— Bywało, miewaliśmy jeszcze trudniejsze i pracowitsze. Potem opuścimy napowrót ramę okna, a dla zmylenia wszelkich podejrzeń i zatarcia śladów powszelkich drabinę napowrót w szopie. . Zatem, jedyna teraz trudność, to pies.

Ciąg dalszy nastąpi.

*) „Wolem okiem“ nazywają złodzieje londyńscy malutką latarkę elektryczną, którą policyanci noszą niepozornie przypiętą do klamry rzemiennego pasa.

raz jakieś podziemne straszydła, wybuchały całe góry ziemi i umierały w duszącym prochu.

A jęki i stękania rosły i rosły i zdawało się, że nic już groźniejszego być nie może. A jednak za chwilę ogłuszyły nas nowe krzyki przerażenia, nowy gwizd bałogów stalowych, trzask pękających pocisków i świst odłamów oraz kul. Słyszało się jakieś niepodobne do opisania tst-tst-tst-tst, które każdego nienawykłego skłaniało mimowoli do przypadnięcia do ziemi, do schowania się w niej, byleby nie słyszeć tego piekła i wyjść ze sfery dzikiej, a morderczej walki artyleryjskiej. Stalowe paszcze po wyrzuceniu pocisku cofały się w tył. Zdawało się i u nas, że szrapnel pękał opodal wylotu działowego. Dziesięć lub dwanaście razy, zwłaszcza w bateryi lewej, szrapnel wylatywał w postaci białego obłoczku u samego wylotu. Strach przejmował i artylerzystów, nabijających działa i innych, stojących opodal.

W dolinie były miejsca, po nad któremi pociski zlewały się, tak ich było dużo, a pod ich działaniem śmierć szerzyła spustoszenie wśród wszystkiego, co żyło. Pod takim trzaskiem i w takich warunkach przeżyliśmy dzień cały, w ciągu którego nie było ani chwili wytchnienia.

A po stronie lewej z jednej wioski dochodziły odgłosy całkiem innych solistów, mieszających się do huku ogólnego tej opery wojennej. Tam, w owej wsi, wrzeszczeli kozacy, rżały konie, zwoływali się Chińczycy, ktoś napróżno szukał swego oddziału, a osły wtórowały swym rykiem powszechnemu zamieszaniu. Naraz rozlega się skądś pieśń choralna, która przerywa sygnał żołnierski, a wszystko to razem, ten wicher dźwięków, ta mieszanina różnych trzasków, świstów, jęków, pieśni i sygnałów przenosi w jakąś niedoścignioną przestrzeń i głowy całkiem myśli pozbawia.

Ale tam znowu na jakimś szczycie, pole lunety pochwyciło jakieś czarne punkciki, zmierzono przestrzeń i znowu posyłają w tamtą stronę szrapnele. I stamtąd zaczynają uciekać, nie wiedząc, skąd padają na nich pociski. Jestem literalnie przygwożdżony do skały. Rozum przekonywa, że widok tępienia jednych ludzi przez drugich, jest wstrętny, podły, a zarazem rozwija się jakaś chciwość, żądza, żeby wroga padło jak najwięcej. W takich chwilach spostrzega się wyraźnie, jak serce i rozum nie mają z sobą nic wspólnego, jak stanowią odrębne jestestwa, zamknięte niejako w jednem wspólnem więzieniu ludzkiem.

Baterye japońskie napróżno wyszukują naszych. Niby stalowemi rękami szukają i macają wszędzie, ale oni schowani w gaolianie, niedostępni są dla metalowych skrzydeł wroga. Wszelkie wyniosłości tak dalece zarzucane są pociskami, że były chwile, kiedy zdawało się, iż wzgórza dymią się, że się palą ogromne ofiary na cześć jakiegoś nieznanego bóstwa, roznosząc duszący dym i kurzawę. Ale nietylko duszący, ale wprost zaduszający. Oto pękł granat liddytowy, wyrwał z ziemi straszne kłęby piasku i kurzu, mieszającego się z dymem pocisku. Uczuliśmy odrazu wszyscy, że gardło się ściska, że coś nas pali wewnątrz, że wszystkie drogi oddechowe porażone. Wstrętny gaz wywołuje u nas wszystkich torsye i jeszcze po upływie dwóch tygodni kicha się i odkaszluje, żeby wyrzucić z piersi te gazy jadowite, które przedostały się do płuc.

Z KRAJU.

O spolszczenie niemieckiego gimnazyum w Brodach. W Brodach istnieje pozostałe jeszcze po niemieckich rządach w naszym kraju, gimnazyum niemieckie. Jest to jedna z ostatnich placówek germanizmu w Galicyi. Gimnazyum to w swej tendencyi i skutkach zaszczepia w młodzieży niebezpieczny dla społeczeństwa serwilizm i stępia w niej uczucie narodowe. Wskutek niemieckiego języka wykładowego młodzież z warstw ludowych nie może korzystać znauki, gdyż jest przeciążona pracą. Wydział krajowy od kilku lat stara się o spolszczenie tego gimnazyum, rząd jednak nie może się na to zdecydować.

Onegdaj odbyło się w tej sprawie zebranie ogólno akademickie w Brodach. Młodzież pod przewodnictwem pp. Kuczyńskiego, Teicha i Laszkiewicza uchwaliła po burzliwej dyskusyi wezwać radę miejską i powiatową do podjęcia jak najenergiczniejszych kroków w sprawie spolszczenia tego gimnazyum.

Rusini i żydzi syoniści, nie tając się zupełnie ze swemi sympatyami dla niemieckiego gimnazyum, usiłowali więc rozbić. Sześciu „opozycyonistów" opuściło nawet salę, ale reszta w spokoju uchwaliła rezolucye.

Może tedy za sprawą młodzieży gimnazyum to nareszcie zostanie spolszczone.

Z Tarnobrzegu piszą nam: Miasto nasze przybrało już charakter odświętny, uroczysty. Główne ulice zdobią bramy, festony i wieńce, herby papieskie i biskupie. Wszystko tonie w zieleni, a żywiczna woń świerczyny balsamicznym zapachem wypełnia powietrze. Czuć, że zbliża się chwila uroczysta. Jak wam już doniosłem, odbędą się u nas w dniach 8 i 9 września dwie uroczystości, a mianowicie ukoronowania cudownego obrazu matki Boskiej w kościele OO. Dominikanów i odsłonięcie pomnika Bartosza Głowackiego. Nabożeństwa, poprzedzające uroczystość koronacyi już się rozpoczęły. Dnia 30 sierp na przybył do nas ks. arcybiskup Weber i celebrował nieszpory, a na drugi dzień uroczystą sumę i udzielał sakramentu bierzmowania, poczem odjechał do Krakowa. Z dnia na dzień coraz bardziej rosną rzesze pobożnego ludu, który ze wszystkich stron Polski zgromadził się tutaj na wielką uroczystość religijną i narodową. Komitet odsłonięcia pomnika bohatera z pod Racławic dokłada wszelkich starań, by uroczystość wypadła jak najlepiej. W komitecie są sami włościanie, spodziewają się też, że chwila, w której chłop-bohatyr zostanie uczczony pomnikiem, będzie świętem dla wszystkich włościan i że włościanie wezmą w niej tłumny udział. Ogromne zainteresowanie wzbudza bitwa racławicka, jaką odegrają na rozległych błoniach za Tarnobrzegiem włościanie. O szczegółach uroczystości doniosę.

Nowy Sącz 2 września. (*Zakopiańska tragedya*). Rozpoczęta wczoraj rozprawa zainteresowała Zakopane. Mnóstwo obywateli przybyło stamtąd umyślnie na rozprawę.

Oskarżony Jan Topor przyznał się do zbrodniczego czynu.

Dzięki obronie adw. dra Neuberga na podstawie werdyktu ławy przysięgłych, Jędrzeja Topora uwolniono w zupełności od oskarżenia, zaś Jana Topora uznano winnym przekroczenia z § 335 u. k. i skazano go na 10 tygodni aresztu i zapłacenie odszkodowania w kwocie 722 K z odesłaniem poszkodowanego z resztą pretensyi nadrogę prawa cywilnego. Zasądzony wyrok przyjął.

Rożnów 2 września. (*Zmiażdżony przez buhaja*). Onegdaj wydarzył się tu w Rożnowie na dworskich gruntach straszny wypadek.

Pięćdziesięcioletni pastuch dworski, Piotr Bocheński pasł bydło dworskie między którem także i buhaja dworskiego hr. Stadnickiego.

Onegdaj rozwścieklił się buhaj i rzucił się na nieszczęśliwego Bocheńskiego, porywając go na rogach i rzucając nim o ziemię kilkanaście razy, a w końcu powalił go na ziemię i dusił go tak długo, aż na miejscu ducha wyzionął.

Staraniem dworu w Rożnowie pochowano Bocheńskiego na cmentarzu parafialnym w Rożnowie bez doniesienia o tem jakiejkolwiekbądź władzy. P. Łysak, komendant posterunku żandarmeryi w Gródku, który wyśledził tę sprawę i doniósł o tem prokuratoryi państwa w Nowym Sączu. Wczoraj zjechała na miejsce do Rożnowa komisya sądowo-lekarska z radcą śledczym p. Wiśniewskim z Nowego Sącza, zarządziła odgrzebanie zwłok ofiary i przeprowadziła sekcyę. Nieszczęśliwy osierocił żonę i czworo dzieci.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 4 września.

KALENDARZ.

Dziś w niedzielę Rozalii. — Jutro w poniedziałek Wawrzyńca. — Pojutrze we wtorek Zacharyasza.

Niedziela.

Teatr. W miejskim „Eros i Psyche" powieść sceniczna w 7 odsłonach J. Żuławskiego o godz. 7 wieczór.

W parku krakowskim, w teatrze letnim, przedstawienie teatru rozmaitości o godz. pół do ósmej wieczór.

Koncerty. W parku dra Jordana wielki koncert „Lutni" o godz. 2 po poł.

Wycieczki. O godz. 9 rano Sokół krakowski urządza wycieczkę do Skawiny.

Poniedziałek.

Teatr. W miejskim „Na zawsze" dramat w 3 aktach L. Rydla o godz. 7 wieczór.

W parku krakowskim w teatrze letnim przedstawienie teatru Rozmaitości o godz. pół do ósmej wieczór.

Z wystawy metalowej. W niedzielę dnia 4 bm. o godz. pół do trzeciej i pół do czwartej odbędą się w rotundzie na wystawie metalowej demonstracye ze skroplonem powietrzem, dokonane przez p. Grodzickiego na aparacie prof. Olszewskiego.

Wystawę metalową zwiedziło w piątek około 550 osób.

Otwarcie wystawy fotograficznej. Wczoraj o godzinie 9 rano odbyło się otwarcie wystawy fotograficznej, urządzonej staraniem towarzystwa amatorów fotografów. Wystawa która mieści się w realności pod l. 13. przy ul. św. Jana na I. piętrze obejmuje liczne piękne i starannie wykonane fotografie osób krajobrazów i tp.

Drabiny ogrodowe na wystawie ogrodniczej. Wobec zbliżającego się terminu wystawy, przypominamy, że na wystawie znajdą swe miejsce także drabiny ogrodowe. Otwiera się więc dobra sposobność dla pp. cieśli i stolarzy pokazania, że można u nas w kraju dostać porządną drabinę ogrodową, i zyskania sobie zarazem licznej klienteli. Wystawiać można bezpłatnie. Wszelkich wiadomości udziela piśmiennie lub ustnie w Krakowie na ul. Gołębiej nr. 18. Tow. ogrodnicze.

Zabawę ludową urządza Stowarzyszenie kaflarzy dziś o godz. 2 po południu, w ogrodzie p. Męckiej na Woli Justowskiej. Program zabawy interesujący. Wstęp 20 ct.

Eleuterya przypomina swoim członkom, że w niedzielę dnia 4 września odbędzie się wielka wycieczka na wystawę metalową. Zarząd Towarzystwa prosi, aby uczestnicy zebrali się punktualnie o godzinie 2 30 p. p. w lokalu Towarzystwa przy ulicy Zwierzynieckiej l. 30.



Kura wychowująca koty.
(Patrz: Ze świata: Kron. ilustr.)

Z powodu klęski posuchy wydał p. namiestnik hr. Potocki następujące nadzwyczaj pożądane i dobroczynne rozporządzenie: „Do wszystkich zarządów lasów i dóbr państwowych. Niebywała klęska posuchy, która nawiedziła kraj nasz w bieżącym roku i zagraża szczególnie posiadaczom mniejszych gospodarstw wiejskich niebezpieczeństwem, że z braku paszy i ściółki nie będą mogli utrzymać przez zimę swego żywego inwentarza, nakłada na zarząd dóbr państwowych obowiązek niesienia pomocy ludności klęską tą dotkniętej. Polecam przeto zarządowi, aby ułatwiał ludności wiejskiej nabywanie trawy i liścia na karmę dla bydła przydatnego (jasion, lipa, iwa, leszczyna, jawor, osika, buk, dąb, olsza), tudzież mchu i ściółki w lasach tamtejszych, jednakże z wyłączeniem lasów, mających grunta piaszczyste, a to wydając licencye odnośne z opustem 50 procent cen taryfowych. O zarządzeniu tem ma zarząd zawiadomić natychmiast interesowane zwierzchności gminne."

Pogłoska o iluminacyi. Wczoraj rozeszła się po mieście pogłoska którą z obowiązku kronikarskiego podajemy, że dzisiaj wieczorem z powodu wielkiego pogromu armii rosyjskiej pod Liaojangiem urządzona zostanie iluminacya.

W sprawie dra Orłowskiego. Od p. dra Józefa Porzera, znanego adwokata wiedeńskiego, otrzymujemy p. d. 31 sierpnia następujący list, który w przekładzie opiewa:

Szanowna Redakcyo! Jako obrońca p. dr Orłowskiego upraszam najuprzejmiej o zamieszczenie w „Nowinach" następujących kilku uwag.

W ostatnich czasach pojawiły się w dziennikach różne informacye o toczącem się w wiedeńskim sądzie kraj. karnym przeciw drowi Orłowskiemu śledztwie. Na artykuły powyższe klient mój odpowiadać nie może, gdyż niedozwolone jest przytaczać daty i szczegóły z aktów śledczych. Niech mi tedy będzie wolno teraz ogólnikowo tu zaznaczyć, iż wspomnianym doniesieniom dzienników brak wszelkiej pozytywnej podstawy — a szczegółowe wyświetlenie sprawy zachowuję dla rozprawy głównej. Z poważaniem *Dr Józef Porzer*, nadworny i kraj. adwokat.

Zamieszczając list powyższy musimy z naszej strony zastrzedz się przeciw twierdzeniu obrońcy dra Orłowskiego, jakoby artykuły nasze nie były oparte na pewnej podstawie. Przeciwnie, podstawę do nich tworzą listy samego dra O. Niebawem zresztą ogłosimy dalsze ciekawe szczegóły w tej sensacyjnej sprawie!

Awantura pijaka. W piątek wieczorem w lokalu piwiarni trzcinickiej przy ul. Szewskiej zabawiali się w jednym z pokoi kelnerzy w towarzystwie swoich żon. W drugim pokoju siedział przy piwie porządnie już pijany Antoni Budziński z Michałem Medoniem, kelnerem z kawiarni p. Wojcikiewicza. Po pewnym czasie wstał Budziński od stołu i poszedłszy do drugiego pokoju, w którym siedzieli kelnerzy wraz z żonami, rozpoczął z nimi awanturę. Ci, chcąc uwolnić się od nieproszonego towarzystwa pijaka, wyszli z piwiarni, lecz Budziński z uporem, właściwym pijakom, poszedł za nimi i na ulicy począł dalej wyprawiać awanturę, podczas której zranił kelnera Marsala jakimś ostrym przedmiotem w mały palec lewej ręki. Dokonawszy tego, rzucił się do ucieczki w kierunku plant, lecz dopędzony przy plantacyach rzucił się na ziemię z ogromnym krzykiem

Wkrótce nadszedł patrol policyjny, który z trudem zdołał wsadzić awanturniczego pijaka do dorożki. Ponieważ Budziński miał kilka ran, których prawdopodobnie doznał wskutek upadku na ziemię, odwieziono go najpierw na stacyę Tow. ratunkowego, a następnie po opatrzeniu do aresztów policyjnych.

O kieliszek wódki. Jan Pilarski, znany policyi awanturnik, ma wielki wstręt do pracy, ale ciągle chciałby dymić papierosy i zaglądać do kieliszka. Ponieważ zaś nikt z próżnego nie naleje, więc Pilarski nic nie pracując, nie ma też pieniędzy na swe przyjemności i dlatego chodzi po ulicy i „naciąga" znajomych na „kumeta" i fundę. A że głupich i dobrodusznych dość na świecie, więc pan Jan z ust papierosa nie puszczał, a wódka to tak od niego „jechała", jak z browaru. Trafiła kosa na kamień, czyli p. Jan trafił wreszcie na „morowego chłopa", co nie tylko nie chciał mu sprawić fundy, ale jeszcze powiedział brzydkie słowo. Zezłościło to słusznie pana Jana, tembardziej, że był naczczo, tzn. nie spróbował jeszcze w tym dniu „mocnej". Od słowa do słowa, przyszło nareszcie i do bitki, a ponieważ stroną zaczepną był Pilarski, który policyanta wzywającego do spokoju nie chciał usłuchać, przyaresztowano go i za awantury przesiedzi się kilka godzin w kaźni. Myślicie, że się poprawi?

Nie znał się na żartach. Do szynku Rosego przyszedł w piątek Karol Szpakowski, wcale dobrze już spity i zażądał kieliszka wódki. Na zrobioną mu żartobliwą uwagę przez Piotra Korzeniowskiego, robotnika, aby się lepiej napił wody sodowej, bo to go otrzeźwi, tak się rozsierdził, że rzucił się na niego i zaczął go okładać pięściami. Dopiero inni goście z szynku przyszli bitemu z pomocą i uwolnili z rąk gniewnego pijaka.

Kradzież roweru. Woźny pocztowy, Władysław Batko, rozwoził depesze na rowerze. Wczoraj, chcąc doręczyć telegram na ulicy Niecałej pod l. 10 zostawił rower w sieni, a sam podążył z telegramem na piętro, a gdy powrócił, nie zastał już roweru, bo go skradł nieznany sprawca. Rower przedstawiał wartość 130 koron.

Dobrane małżeństwo. Wojciech Bergel, szewc i żona jego Marya przybyli wieczorem w piątek do szynku Samuela Langera przy ul. Dietlowskiej i zażądali wódki. Gdy szynkarz odmówił im tego, rozgniewani małżonkowie wszczęli okropną awanturę, podczas której wybili kilka szyb, a następnie wyszedłszy z szynku rzucili się na ojca szynkarza Abrahama Langera i podczas gdy Bergel wywrócił go na ziemię, Berglowa szarpała go za brodę. Wskutek wywołanego tem zajściem zbiegowiska przybył żołnierz policyjny i chciał zaaresztować dobrane małżeństwo, lecz Franciszek Głowaczek, znajomy Bergelów, który właśnie nadszedł, wmieszał się w awanturę i domagał się natarczywie uwolnienia Bergelowej. Kto wie, jakby się cała sprawa zakończyła, gdyby nie przyszedł drugi żołnierz policyjny, a wtedy obaj zaaresztowali awanturnicze małżeństwo. P. Wojciech, siedząc już obok swej małżonki w dorożce, mającej go odwieźć w asystencyi policyantów do aresztów policyjnych „pod telegrafem", odgrażał się na ostatek Langerowi, „że mu łeb rozbije", gdy go z aresztu wypuszczą.

Znaczną kradzież popełnił Stanisław Ziółkowski wspólnie z Janem Zelemenem na szkodę zegarmistrza Buksbauma, w Bartfeld na Węgrzech, wyrządzając mu przez kradzież 60 zegarków szkodę na przeszło 700 K. Obaj złodzieje przybyli z łupem do Krakowa i tutaj pozastawiali zegarki po zakładach zastawniczych, a następnie spieniężyli kartki zastawnicze. Zelemena przytrzymała policya tutejsza, Ziółkowski natomiast zdołał przed aresztowaniem z Krakowa umknąć.

Wierna posługaczka. Katarzyna Bajdo, posługiwała przez 2 tygodnie pewnemu szewcowi na Kazimierzu, którego żona zajmuje się krawiecczyzną. Posługaczka, korzystając z zaufania, jakiem ją obdarzano, kradła sprytnie, co się tylko dało. Krawcowej ucinała po kilka łokci materyi i sprzedawała, szewcowi skradła kilka kopyt i t. d. Jak za dwa tygodnie, to zebrała łup wcale obfity. Wreszcie jednak jej sprawki złodziejskie się wydały i posługaczkę osadzono pod kluczem.

Kradzieże na stacyi. Od pewnego czasu spostrzeżono liczne drobne kradzieże z wagonów zaplombowanych na stacyi kolejowej w Płaszowie, wobec czego zawiadomiona o tem policya zarządziła odpowiedni nadzór.

Pech! Jak pech, to się nawet biednemu, prześladowanemu ze wszech stron złodziejowi nie chce szczęścić! I tak np. Jan Nazim, znany jarmarczny złodziej, osiwiały weteran w swym fachu, ledwie przyszedł na miesięczny jarmark w ubiegłą środę do Podgórza i skradł marny kawałeczek słoniny za 10 centów, już go złapali i pozbawili wolności.

Jego koledze, Maciejowi Masiakowi to jeszcze gorzej poszło, bo nawet dobrze nie rozglądnął się po jarmarku, już został poznany przez poszkodowanego, któremu przed kilku dniami skradł płachtę wartości 10 kor. i oddany w ręce policyi.

Z Zakrzówka. Na list p. wójta Czubryta nadesłał nam energiczną — zbyt nie parlamentarną — replikę p. L. Krupczak, b. sekretarz gminy Zakrzówek. Z powodu braku miejsca w dzisiejszych „Nowinach" odkładamy sprawę tę do poniedziałkowego nru „Kuryera Krakowskiego".

Zmarli. Błażej F l a s z c z y k, obywatel, lat 71, zmarł w Krakowie 2 września. Pogrzeb z zakładu im. Helclów odbędzie się dziś w niedzielę o godz. 4 po południu.

Walenty O r ł o w s k i, lat 75, obywatel m. Krakowa, zmarł 1 września. Pogrzeb odbył się wczoraj po południu z ulicy Nad Rudawą.

Zapiski osobiste. Dr Langie znany okulista powrócił do Krakowa na stałe.

Z teatru. W poniedziałek wraca na repertuar czteroaktowy dramat wierszem Lucyana Rydla „Na zawsze" osnuty na tle wypadków 1863 z p. Wysocką pp. Mielewskim, Zelwerowiczem, Walewskim i Jazińskim w rolach głównych.

Pierwsza premiera w obecnym sezonie zgromadziła w widowni teatru miejskiego pokaźną ilość publiczności. Odegrano 4-aktowy dramat Hauptmana p. t. „Michał Kramer". Obszerniejszą recenzyę z tej sztuki zamieścimy w jednym z najbliższych numerów „Nowin". Dzisiaj poprzestajemy na tej krótkiej notatce, zaznaczając, że artyści grali bardzo dobrze, zwłaszcza p. Mielewski, znakomicie ucharakteryzowany, p. Wysocka, Wolska i inni. Reżyserya była bardzo dobra.

Wskutek tego, że przedstawienie rozpoczęło się wczoraj po godzinie 7, a więc o pół godziny prawie wcześniej, o czem nie wszyscy wiedzieli, przez cały pierwszy akt ustawicznie się otwierały drzwi i ciągle ktoś wchodził. Mnóstwo osob przyszło też już po pierwszym akcie.

Krakowskie Tow. ratunkowe udzieliło w sierpniu pomocy 269 razy z tego 72 razy w nocy. Nagłych zasłabnięć było 60, przypadków chirurgicznych 188, samobójstwo 1, przypadków obłąkania 4, innych 14. Od założenia tj. od czerwca 1901 udzieliło Tow. ratunkowe ogółem pomocy 32482 razy.

Mordercy Kleszczów Gregorski znajduje się obecnie w szpitalu więziennym ciężko chory na gruźlicę płuc. Zażalenie nieważności od wyroku na Sobola, wniesione przez adwokata dra Wł. Lewickiego rozpatrywać będzie najwyższy trybunał w najbliższych dniach.

Zguba. Pani J. K. zgubiła wczoraj pugilares z kwotą 63 koron.

Romans księżnej Ludwiki.

Skutki ucieczki.

W niemieckich dziennikach długo i szeroko omawiana jest kwestya, czy i jakiego czynu karygodnego dopuścił się Mattachich przez uprowadzenie ks. Luizy, czy może być ścigany przez sąd karny, on sam czy oboje, czy mogą być wydani bądź władzom niemieckim, bądź austryackim.

Wedle zasięgniętej przez nas informacyi u jednego z najlepszych adwokatów krakowskich sprawa przedstawia się jak następuje: Aby wydanie przestępcy z jednego państwa do drugiego nastąpić mogło, musi być popełniony czyn karygodny, co do którego w myśl wyraźnej umowy między państwami wydanie postanowiono.

Wyjątki od tej zasady na razie nas nie obchodzą. Państwo, które wydaje, zwykle bada samodzielnie czy istotnie zachodzi dany czyn karygodny, a zatem nie jest związane ani wynikami śledztwa ani wnioskiem oskarzyciela tego państwa, które wydania przestępcy żąda.

Zasady tej bardzo ściśle przestrzega Szwajcarya.

W traktatach o wydaniu przestępców zawartych między Szwajcaryą i Francyą a Austryą i Niemcami niema wzmianki o zbrodni uprowadzenia niewiasty, zatem eo ipso, za taki czyn, ani wydanie żądanem ani wykonanem być nie może.

W myśl ustawy karnej niemieckiej Mattachich, gdyby nawet uprowadził księżnę Luizę (co właściwie w sposób prawny stwierdzonem dotychczas nie zostało), nie popełniłby przez to żadnego czynu karygodnego, gdyż ustawa niemiecka karze tylko za uprowadzenie małoletniej osoby bezwarunkowo. Co do pełnoletniej zaś tylko wtedy, gdy uprowadzenie nastąpiło wbrew jej woli i w celu zmuszenia uprowadzonej do małżeństwa lub nierządu (§ 236 ust. kar. niem.). Prócz tego, przestępstwo to w Niemczech ścigane być może tylko na wniosek osoby prywatnej (męża lub ojca) a nie tak jak w Austryi gdzie o takie rzeczy troszczy się także świetna prokuratorya.

Ponieważ księżna Luiza już dawno małoletnią nie jest, a co do zgody na uprowadzenie jej nie ma nikt wątpliwości, — przeto, gdyby nawet wdrożono dochodzenia przeciw Mattachichowi na wniosek męża ks. Luizy, musianoby dochodzenia zaniechać, gdyż uprowadzona przesłuchana zezna z pewnością, że z rozkoszą zrobiła tę automobilową przejażdżkę.

Inaczej przedstawia się sprawa, o ile ks. Ludwika jest faktycznie umysłowo chora a zatem bez opieki nigdzie pozostawioną być nie może. W tym wypadku kurator jej miałby niewątpliwe prawo do żądania pomocy prawnej do ujęcia pupilki.

Do tego jednak potrzebaby przedewszystkiem formalnego sądowego uznania ks. Luizy za umysłowo chorą, co podobno nie nastąpiło, a nadto wykazania, że ks Luiza jest dla otoczenia lub siebie samej niebezpieczną albo też, że nie ma środków do życia.

Rząd każdego państwa, dokądkolwiek się schroni ks. Luiza, ze względu na rozgłos wydarzenia będzie musiał być bardzo ostrożny w tej sprawie — wobec czego nie ulega wątpliwości, że w każdem cywilizowanem państwie ks. Luiza będzie mogła przebywać spokojnie i bezpiecznie.

Najmniej pewną byłaby niezawodnie w naszej kochanej Austryi, gdzie prócz zacofanych ustaw mamy jeszcze zawsze „stary policyjny, administracyjny porządek", dozwalający przeskakiwać normy prawne i to mimo barwnej draperyi „sprawiedliwości" w jaką się stroją różne podróżujące ministry.

* * *

„Wiener Allg. Zeitung", inspirowana najwidoczniej przez ks. Filipa Koburskiego w odpowiedzi na wspomniane pismo, zamieszcza w dosłownem brzmieniu opinie psychiatrów berlińskich, wiedeńskich i brukselskich, które, poparte orzeczeniami wiedeńskich lekarzy sądowych i doktora Piersona, mają posłużyć za dowód, że księżna Ludwika jest rzeczywiście umysłowo chorą i że za taką też uznały ją największe powagi w świecie medycznym. Ale zdanie powag urzędowych spotkało się z protestem wielu osób, znających ekscentryczną księżnę.

Berno szwajcarskie. Wobec wiadomości dzienników, jakoby księżna Ludwika Koburska bawiła w Zurychu lub w zakładzie, kierowanym poprzednio przez psychiatrę prof. Forelle, donosi szwajcarska aj. tel., że może po zasięgnięciu informacyi z absolutną prawie pewnością oświadczyć, że księżna nie przebywa w Zurychu ani w żadnym hotelu, ani pensyi. Policyi też nic nie jest wiadomem o pobycie księżnej w Zurychu.

Szwajc. aj. tel. donosi dalej, że na jej zapytanie w dyrekcyi zakładu chorób nerwowych, kierowanego poprzednio przez prof. Forella, w Burghölse, odpowiedziano jej, że przestrzeganie tajemnicy zabrania dawanie jakichkolwiek informacyi. Według informacyi jednakże szwajc. aj. tel. w miejscu kompetentnem księżna nie przebywa ani w tym zakładzie, ani w zakładzie, obecnie kierowanym przez prof. Forella koło Morges nad jeziorem Genewskiem.

Wojna rosyjsko-japońska.

SYTUACYA.

Doniesienia, jakoby Japończycy zajęli już Liaojang, okazały się przedwczesne. Jak już w naszym artykule „Z pola wojny" zaznaczyliśmy, zajęcie mogło tylko nastąpić po zupełnem zniesieniu tylnej straży Kuropatkina, która miała wstrzymywać atakujących Japończyków. Liaojang jest silnie ufortyfikowanym obozem. Główne siły japońskie były od Liaojangu oddalone o dwa dni drogi. Zdobycie więc nie mogło tak prędko nastąpić. Niemniej klęska Rosyan przez to nie zmniejsza się wcale. Nie ulega też wątpliwości, że armie japońskie rozpoczęły pościg za uciekającym przez rzekę Taitse Kuropatkinem, a nadeszły też telegramy, iż 10.000 oddział japoński, który od wschodu obszedł Liaojang, zaatakował już pułki rosyjskie po drugim brzegu rzeki Taitse. Straty japońskie, jak donoszą pisma angielskie, wynoszą do dzisiaj 25.000 ludzi. Straty rosyjskie są znacznie większe,

Z pod Portu Artura dochodzą do pism angielskich najsprzeczniejsze wiadomości. Według jednych Japończycy zaprzestali dalszych ataków, według innych ostrzeliwali znów twierdzę w ostatnich dniach **bardzo gwałtownie**. Ważnem jest, że korespondent porannego „Daily Chronicle" telegrafował dziś do swego pisma: Odjeżdżam w piątek do Dalny, aby być obecnym przy zdobyciu Portu Artura, którego upadku **spodziewać się należy napewno w ciągu przyszłego tygodnia.**

Bitwy pod Liaojang.

Raport Kuropatkina.

Petersburg. (Oficyalnie). Jenerał Kuropatkin telegrafuje do cara z dnia 2 września. Wczoraj z nastaniem nocy Japończycy zaatakowali nasze pozycye w Sikwan-tun, zostali jednakże po zaciętej walce odparci. Japończycy w nocy ponowili atak i tym razem z powodzeniem, odpierając jeden nasz pułk w kierunku Sakutun. Odwrót tego pułku pociągnął za sobą opuszczenie pozycyj innych naszych oddziałów.

Dziś rano poruszały się nasze wojska powoli naprzód, aby znowu zająć pozycye w Sik-wan-tun. Od rana przeszedłem do ofenzywy przeciw armii Kurokiego. W południe artylerya rozpoczęła walkę, w której brała udział także piechota, aby odzyskać zajęte przez Japończyków w nocy pozycye.

Podczaj nocy bombardowali Japończycy silnie wewnętrzne fortyfikacye Liaojangu, oraz miasto i dworzec. Nasze straty były nieznaczne (??)

Właśnie otrzymuję od komendanta garnizonu Liaojangu depeszę z dziś przedpoł. g. 10 mn. 35. Japończycy zaatakowali fort, położony w centrum naszej pozycyi, zostali jednakże odparci z bardzo wielkiemi stratami. Z naszej strony w forcie padło 6 żołnierzy (?).

Raport marszałka Ojamy.

Londyn. (Depesza nadeszła do jap. ambasady w Tokio z dn. 1 bm.) Marszałek Ojama donosi: Wojsko nieprzyjacielskie, stojące przed naszem lewem skrzydłem i centrum dalej się cofa w kierunku prawego brzegu rzeki Taitse, z wyjątkiem tej części armii ros., która obsadziła pozycye obronne z południa w kierunku północno-zachodnim do Liaojanu i wzgórza na północny wschód od Musehang. Nasze armie dalej wykonują atak. Nasze prawe skrzy-

dło obsadziło wczoraj rano część wyżyn na zachód od Haiyngtai.

Dalsza depesza marszałka Ojamy donosi: Dziś o g. 9 rano reszta pobitych wojsk nieprzyjacielskich stawiała jeszcze słaby opór na zewnątrz Liaojanu. Nasze centrum i lewe skrzydło atakuje ich.

Pościg za Kuropatkinem.

Tokio. (Biuro Reutera). Sądzą tu, że głównym siłom Ojamy, które znajdowały się **na południe od rzeki Taitse, uda się rzekę przekroczyć.**

Kuroki zajął wczoraj część wyżyn Hayjanlaj. Spodziewają się, że dziś będzie **panem kolei żelaznej.**

Rosyanie koncentrują się około kopalni węgla w Jentai.

„Wsio w pariadkie“.

Paryż. Specyalny korespondent „Matina“ donosi z Czifu: Z dział, które według planu sztabu jeneralnego miały się znajdować w Mandżuryi, brakuje tam 300. Po długiem poszukiwaniu znaleziono je w arsenale petersburskim.

Telegraf bez drutu w wojnie.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Czingtau: Ranny admirał Matusiewicz oświadczył w rozmowie, że wojna morska dowiodła, jak wielkie znaczenie ma telegraf bez drutu. Aparaty te funkcyonują szybciej i pewniej niż dawne sygnały z flagami. Matusiewicz wyraził się natomiast ujemnie o wartości torpedowców. Matusiewicz jest jeszcze bardzo chory. Inni ranni znajdują się na drodze do rekonwalescencyi.

Stanowisko Chin.

Londyn. (T. wł.) „Standard“ donosi z Tokio. Według telegramu z Pekinu, rząd chiński dał jenerałowi Ma rozkaz, by na każdy wypadek zachował neutralność Chin i nie dopuścił, by Rosyanie przy odwrocie wkroczyli na terytoryum chińskie.

Szanghaj. (Biuro Reutera). Rząd chiński zgodził się na żądanie japońskie i zarządził, aby na rosyjskich okrętach „Askold“ i „Grozowój“ wstrzymano wszelkie naprawy

Kontrabanda.

Tokio. (B. Reutera). Admirał Hosoya donosi, że japońskie okręty wojenne, krążące koło Sanszan-tao zajęły 26 dżunek chińskich, które usiłowały przedrzeć się z żywnością do Portu Arthura. Dżunki te przewieziono do Talienwan.

Admirałowie rosyjscy przed sądem.

Paryż. Tutejsze dzienniki donoszą z Petersburga: Rada admiralicyi pod przewodnictwem W. księcia Aleksego uchwaliła ks. Uchtomskiego postawić przed sąd wojenny za to, że wbrew otrzymanemu rozkazowi kazał flocie powrócić do Portu Arthura, zamiast jechać w kierunku do Władywostoka. — Skrydłow będzie przesłuchany jako świadek, ale proces właściwie skierowany jest przeciw Skrydłowowi, za to, że nie towarzyszył flocie przy wyjeździe z Władywostoku

Flota bałtycka.

Paryż. Dzienniki tutejsze donoszą, że przy próbnej jeździe rosyjskiej floty bałtyckiej zdarzyło się kilka bardzo poważnych wypadków. Dwa okręty zostały bardzo silnie uszkodzone, a na trzecim miał nastąpić wybuch, przyczem komendant i 30 marynarzy zginęło.

Tokio. (B. Reutera). Wojska Kurokiego są znużone. Rzeka Taitse wylała i wskutek tego jest trudną do przebycia. Kuroki mimo to pomaszerował dalej w kierunku miejscowości Heying-tai.

Petersburg. Ros. aj. tel. donosi: Ze źródła wiarygodnego donoszą że połączenie telegraficzne z Liaojangiem prawidłowo funkcyonuje. (?? Naturalnie, swoim zwyczajem Moskale kłamią, póki mogą).

Podróż dra Koerbera.

Czerniowce. Dziś o godz. 1·30 w nocy na pierwszej stacyi bukowińskiej w Kocmaniu, powitał prezydenta ministrów dra Koerbera, prezydent kraju ks. Hohenlohe i przedstawił mu tamtejszego starostę wraz z personalem starostwa. Na dworcu zgromadziło się również duchowieństwo, posłowie ruscy, okoliczni wójtowie gminni, z których jeden wręczył premierowi chleb i sól, dziękując za ruskie gimnazyum w Kocmaniu. Poseł tego okręgu powitał prezydenta podczas pobytu jego na ziemi ruskiej. Dr Koerber podziękował za powitanie, zaznaczając, że bawiąc krótki czas w Galicyi, wstępuje również do tego kraju, który poznał już przedtem. Musicie panowie — powiedział premier — pamiętać, że całość może tylko wówczas kwitnąć, jeżeli panuje porozumienie między poszczególnemi częściami, że tylko zgoda i niczem nie zamącona praca może przynieść dla kraju te owoce, których sobie panowie życzycie. Takiej pracy udzieli rząd zawsze poparcia.

Drugie powitanie dra Koerbera odbyło się w Łużanach na dworcu przez zastępców władz. Do premiera przemówił pos. Pibuliak imieniem tow. gimnastycznego „Sicz“.

Na to powitanie odpowiedział dr Koerber, że wspomniane stowarzyszenia tylko wówczas odpowiedzą swemu celowi, jeżeli ściśle trzymać się będą ustaw i bez wszelkiego ubocznego zamiaru starać się wypełniać swe, statutem zakreślone zadania.

O g. 9 rano przybył dr Koerber do Czerniowiec. Prezydent kraju ks. Hohenlohe przedstawił mu zebranych naczelników władz. Dalej powitali premiera marszałek kraju, Lupul, metropolita Reps, burmistrz Kochanowski, przedstawiciele uniwersytetu itd.

Z dworca udał się dr Koerber do pałacu rządu krajowego, gdzie od g. 10 udzielał posłuchań.

Między innemi przyjął p. Pasakasa z przedstawicielami polskiej bratniej pomocy, czytelni, gwiazdy, Ogniska i Koła polskiego.

P. Pasakas, prezes Koła polskiego bukowińskiego powitał premiera imieniem Polonii i przedstawił prośbę o z a p r o w a d z e n i e n a u k i j ę z y k a p o l s k i e g o w s z k o ł a c h ś r e d n i c h i l u d o w y c h, n a u k i r e l i g i i o j ę z y k u p o l s k i m i prosił o utworzenie inspektoratu języka polskiego dla szkół ludowych.

Dr. Koerber odpowiedział, że przedstawi żądania te ministrowi oświaty z poparciem.

Następnie o godz. 12 w poł. zlustrował sąd kraj., poczem wziął udział w wydanem na jego cześć śniadaniu.

Amerykański konsulat we Lwowie.

Lwów. Wydział krajowy wysłał w tych dniach do ministerstwa spraw zagranicznych obszerny memoryał, wykazujący konieczność utworzenia we Lwowie konsulatu amerykańskiego, a to ze względu na liczne handlowe, a szczególnie emigracyjne interesy, jakie łączą obecnie Galicyę z Ameryką.

Podobny memoryał wysłał także magistrat lwowski.

Francya a Rzym.

Paryż. Półurzędowo „Matin“ donosi, że prezydent ministrów Combes ma zamiar przedłożyć Izbie **nowy liberalny projekt, mający uregulować stosunek Kościoła do państwa.** Ministerstwo oświaty przyjęło do wiadomości podanie o dymisyę biskupa Geay'a z Lavalu.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Poświęcenie księdza. W wiosce węgierskiej Laborfalva rzuciła się stara kobieta do studni w zamiarze samobójczym. Nadbiegli domownicy i jak zwykle w wielkiem niebezpieczeństwie poczęli biadać i załamywać ręce, a nie znalazł się nikt, ktoby nieszczęśliwej pospieszył z pomocą. Szczęściem przechodził tamtędy ksiądz, proboszcz z tej wioski. Zobaczywszy tłum, stojący bezradnie przy studni i dowiedziawszy się, co się stało, dzielny ksiądz, nie namyślając się długo, wsiadł do wiadra i zjechał do studni, gdzie udało mu się nieszczęśliwą wyratować. Zebrani wieśniacy z entuzyazmem powitali dzielnego kapłana który z narażeniem własnego życia, pomny jedynie na obowiązki chrześcianina, pospieszył z ratunkiem kobiecie, która w przystępie chwilowego szału szukała śmierci na dnie studni. Ilustracya nasza przedstawia scenę po wyratowaniu nieszczęśliwej.

Kura wychowująca koty. Oryginalną historyę z życia zwierząt przyniosły pisma amerykańskie. W Nowym Jorku kura, jak to widać na naszej rycinie, wyjętej z pism amerykańskich, adeptowała sobie młode kocięta, opuszczone przez kocicę. Koty szukają schronienia i pożywienia pod skrzydłami kury, która zdaje się zupełnie zapominać o swoim pierzastem potomstwie. I kurczęta i koty przyszły na świat równocześnie prawie. Kwoka bardzo troskliwie chowała swoje młode, ale gdy kocica opuściła swoje drobiazgi, kwoka wzięła kocięta pod swoją opiekę, osierocając swoje kurczęta. Kotki żywi więc teraz kwoka, a kurczęta na własną rękę starają się o pożywienie.

Różne wiadomości.

Nauka rysunków. W Bernie szwajcarskiem odbył się międzynarodowy kongres celem popierania nauki rysunków. Z rezolucyi uchwalonych zasługuje na uwagę życzenie, aby nauka rysunków była wszędzie obowiązkową, począwszy od najniższych stopni nauczania szkolnego. Nauka ma być podzieloną na stopnie: ogródek dziecięcy, szkoła normalna, średnia i uniwersytet, względnie politechnika. Na uniwersytecie powinny być ustanowione odpowiednie kursa rysunkowe, a w przedmiotach, w których rysunek służy do demonstracyi i uzmysłowienia przedmiotu, powinno się wymagać i przy egzaminach. Uchwalono także na posiedzeniu plenarnem, aby założyć międzynarodowy związek, celem popierania nauki rysunków. Do związku mogą przystępować stowarzyszenia i osoby prywatne. Komitet obrany przez stowarzyszenie ma zająć się przygotowaniem najbliższego kongresu, który odbędzie się w Anglii za dwa lata. Do komitetu wybiera każdy kraj trzech przedstawicieli. Siedzibą związku będzie Berno szwajcarskie. Z kongresem była połączona wystawa. Okazało się, że szkoły prywatne górują nad zakładami rządowymi, które najwidoczniej kierują się przestarzałemi i błędnemi metodami nauczania. Wyróżniły się prace, nadesłane z Ameryki, ze Szwajcaryi i Holandyi.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 412.